

Chrońmy przyrodę ojczystą!

11 lipca 2008

Park Narodowy. Już sama ta nazwa wskazuje na coś niesłychanie ważnego. Odnosi się do najlepiej zachowanych miejsc przyrodniczych danego kraju. Chroni nie tylko najcenniejsze skarby przyrody, ale także dziedzictwo kultury i historii.

Niestety, w Polsce od niemal 10 lat proces tworzenia parków narodowych stoi w miejscu, choć możliwe, a nawet konieczne, jest objęcie tą formą ochrony jeszcze kilku ważnych obszarów.

NIEPODLEGŁOŚĆ I PRZYRODA

Idea ochrony dziedzictwa przyrodniczego, historycznego i kulturowego ma w naszym kraju długą tradycję. Polscy patrioci, dążąc w epoce zaborów do odzyskania niepodległości, planowali również ochronę przyrody.

Był wśród nich Jan Gwalbert Pawlikowski, zwany ojcem polskiej ochrony przyrody, który do przykazań patriotycznych dodał: chrońmy przyrodę ojczystą. Ów wielki taternik i badacz literatury, działacz endecki, zaszczerpił na naszym gruncie ideę i prawo nowoczesnej ochrony przyrody. Inni propagatorzy idei parków narodowych to m.in. prof. Eugeniusz Janota i dr Ludwik Zeszner. Doprowadzili oni do uchwalenia przez sejm galicyjski ustawy chroniącej tatrzańskie kozice i świstaki – pierwszej na świecie, która chroniła określone gatunki z powodów nieużytecznych. Jeszcze pod zaborami wiele osób ufundowało w swych majątkach rezerwaty przyrody, które miały zachować najcenniejsze jej fragmenty dla przyszłych pokoleń. Hrabia Karol Raczyński w 1907 r. utworzył rezerwat leśny z prehistorycznym grodziskiem w Złotym Potoku, zaś hr. Włodzimierz Dzieduszycki powołał na Podolu rezerwat „Pamiętka Pieniacka”.

Podczas I wojny światowej polscy naukowcy, przy ogólnym poparciu społeczeństwa, przygotowywali projekt ochrony przyrody

w niepodległej ojczyźnie. W grupie tej byli m.in. tacy wybitni przedstawiciele nauki jak Aleksander Janowski (jeden z pionierów polskiego ruchu krajoznawczego), Kazimierz Kulwieć, prof. Stanisław Sokołowski czy prof. Władysław Szafer. Już w 1918 r. wydano pierwsze zarządzenia mające na celu ochronę niektórych elementów przyrody.

W listopadzie wspomnianego roku istniało 39 rezerwatów oraz rozpoczęto prace zmierzające do utworzenia parków narodowych. Załącznikiem pierwszych parków było wydzielenie w 1921 r. w Puszczy Białowieskiej obszaru nazwanego „Rezerwatem”. Podobnie było ze wzgórzem zamkowym w Czorsztynie, które dało początek Pienińskiemu Parkowi Narodowemu.

W tym samym okresie tworzone pierwsze naukowe projekty parków narodowych w Tatrach i na Babiej Górze. Niestety, pomimo silnej presji społecznej, ostatecznie udało się doprowadzić do objęcia tą formą ochrony jedynie dwóch obszarów, Puszczy Białowieskiej i Pienin, i to dopiero w 1932 r. Szczególną porażką II RP w dziedzinie ochrony przyrody było niepowołanie parku narodowego w Tatrach, o którym myślano już od połowy XIX w.; ideę tę wspierało wielu wybitnych Polaków, m.in. Stefan Żeromski. Inspirując się twórczością tego wielkiego pisarza, planowano też utworzyć Świętokrzyski Park Narodowy („Puszcza jodłowa”).

OCHRONIARSKIE TURBODOŁADOWANIE

Starania o ochronę polskiej przyrody przerwał wrzesień 1939 r., jednak natychmiast po zakończeniu działań wojennych reaktywowano Państwową Radę Ochrony Przyrody (PROP). W latach 1947-89 powołano 15 parków narodowych: Białowieski, Świętokrzyski, Pieniński, Tatrzański, Ojcowski, Wielkopolski, Kampinoski, Karkonoski, Woliński, Słowiński, Bieszczadzki, Roztoczański, Gorczański i Wigierski.

Wiele osób uznaje właśnie rok 1947 za początek istnienia w Polsce parków narodowych. W przeciwieństwie do swoich

przedwojennych odpowiedników, spełniały one bowiem wreszcie wszystkie wymogi przyjęte przez światową naukę: obowiązywały na ich terenie zakazy wznoszenia nowych budowli, pozyskiwania i niszczenia roślin, grzybów, zwierząt i nieożywionych składników przyrody, zmiany stosunków wodnych, poruszania się pieszego, rowerowego, narciarskiego czy zmotoryzowanego poza szlakami do tego przeznaczonymi, a także zakłócania ciszy.

Wraz z końcem PRL przyspieszono prace nad tworzeniem nowych parków i do dnia dzisiejszego powołano osiem kolejnych: Drawieński, Poleski, Biebrzański, Gór Stołowych, Magurski, „Bory Tucholskie”, Narwiański i Ujście Warty. Jednak tylko ostatni z nich powstał w XXI w.

O TRZECH TAKICH...

– „Na dzień dzisiejszy rekomendację PRO-P uzyskały planowane parki narodowe: Turnicki, Jurajski i Mazurski. Jest to absolutne minimum, by dopełnić krajowy system obszarów chronionych na poziomie parków narodowych” – mówi prof. Romuald Olaczek z Uniwersytetu Łódzkiego. Każdy z wspomnianych parków byłby gwarancją przetrwania unikalnego pod względem przyrodniczym fragmentu Polski, który można porównać do szlachetnego kamienia w koronie. Powstanie tych parków zakłada „Krajowa strategia ochrony i zrównoważonego użytkowania różnorodności biologicznej na lata 2007-13”.

Mazurski Park Narodowy objąłby swym zasięgiem jezioro Śniardwy oraz rzekę Krutynię. Ponieważ ta kraina nigdy nie miała rozwiniętego przemysłu, udało się zachować ją w niemal dziewiczej postaci – jest najbogatszym przyrodniczo regionem jeziornym w Europie! Zabiegi o powołanie tam parku narodowego rozpoczęły się jeszcze w latach 60. Z pierwszą propozycją utworzenia najwyższej formy ochrony na Pojezierzu Mazurskim wystąpił prof. Władysław Szafer, który przyczynił się do powstania znacznej części parków narodowych.

Jeśli porównujemy najcenniejsze obszary do szlachetnych

kamieni w koronie polskiej przyrody, to z dwóch rubinów składających się na Wyżynę Krakowsko-Częstochowską, tylko jeden – południowa część – jest odpowiednio chroniony. Północna część Jury jest odlesiona i wskutek tego ma dobrze widoczne, malownicze skałki wapienne. Jest też znana z wielu jaskiń. Mamy tam również cenne skarby przyrody ożywionej – aż cztery endemity, czyli gatunki, których nie znajdzie się nigdzie indziej na świecie! Aby zachować to dziedzictwo, w latach 70. z ideą stworzenia JPN wystąpił prof. Florian Celiński. Autorami obecnego projektu Parku są naukowcy z Uniwersytetu Łódzkiego – prof. Olaczek i prof. Janusz Hereźniak.

Pomysł ostatniego z planowanych parków, Turnickiego, również sięga lat 70. Jednym z najgorętszych orędowników idei jest prof. Jerzy Piórecki. Obszar, na którym miałyby powstać Turnicki Park Narodowy, jest wyjątkowy nawet w gronie parków istniejących i planowanych do utworzenia. Jako jedyny w Polsce obejmowałby pogórze i typowe dlań wartości przyrodnicze. Leży na południe od Przemyśla, na terenie dawnego „państwa arłamowskiego”, czyli strzeżonego miejsca wypoczynku i polowań komunistycznych prominentów. Obszar wtórnie zdziczał w wyniku burzliwej historii tego terenu, stając się równie cennym i ciekawym jak Bieszczady; podobnie jak one, będąc słabo zaludnionym.

HISTORIA PARKI STOJĄ

Głównym celem istnienia parków narodowych jest zachowanie przyrody w możliwie najlepszym stanie. Ale nie jest to jedyny sens ich tworzenia. – „Park narodowy to także ochrona skarbów kultury i historii” – mówi Krzysztof Worobiec, prezes Stowarzyszenia na rzecz ochrony krajobrazu kulturowego Mazur „Sadyba”.

Weźmy Jurę. Stanowiła one niegdyś granicę Polski, toteż za czasów Kazimierza Wielkiego powstała tu sieć zamków – tzw. Orlich Gniazd. Do niezwykłych skarbów należą ruiny zamków w

Olsztynie k. Częstochowy i Ostreżniku czy strażnica obronna z przełomu XIV i XV w., na niewielkiej skale wapiennej w Suliszowicach. Ponadto, w Złotym Potoku mamy Dworek Krasińskich oraz Pałac Raczyńskich wraz z parkiem przypałacowym, a także jeden z najstarszych rezerwatów w Polsce – „Parkowe” z grodziskiem z VIII w. W tej samej miejscowości znajduje się pstrągarnia z 1881 r., najstarsza w Polsce.

Równie ciekawie prezentuje się planowany Turnicki Park Narodowy. Znajduje się on na ziemiach zamieszkałych niegdyś przez plemię Lędzian, mające duże znaczenie dla kształtowania się państwowości polskiej i ruskiej (kijowskiej). Przed wojną na tych terenach można było spotkać Żydów, Ukraińców i Niemców. Niestety, w wyniku ostatniej wojny oraz jej następstw, jak „Akcja Wisła”, tych nacji już tu nie spotkamy. Zostały po nich liczne pamiątki: stare sady i kirkuty, cerkwie, kaplice i ukraińskie cmentarze... Zachowały się również cmentarze z okresu I wojny światowej, rosyjskie i austriackie, a także jedyna w Polsce cerkiew obronna w Posadzie Rybotyckiej. W okolicach planowanego Parku liczne są zamki, pałace i klasztory.

Mazurski PN przechowuje natomiast liczne świadectwa życia ludności niemieckiej oraz dawniejszych mieszkańców – Prusów. Należą do nich wsie mazurskie z domami z czerwonej cegły, z murem pruskim i kamieniem polnym. Są też pozostałości po grodziskach, kopcach strażniczych i kurhany pozostawione przez wymarły bałtycki lud. Zachowało się również kilka wiosek założonych przez staroobrzędowców, którzy musieli uciekać z Rosji po reformie tamtejszej Cerkwi w XVII w. Ich potomkowie do dziś zamieszkują te tereny, dbając o banie (ruskie łaźnie parowe) i świątynie zwane molennami, oraz klasztor i księgi pisane w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Do interesujących zabytków należy też prawosławna cerkiew funkcjonująca przy żeńskim klasztorze w Wojnowie.

MIŁOSIERDZIE GMINY...

Wielkim hamulcem w procesie tworzenia nowych parków narodowych jest ustawa o ochronie przyrody, „psuta” sukcesywnie od połowy lat 90. Gwoździem do ich trumny okazała się jej nowelizacja z 1998 r. – „Doprowadzono do tego, że to gmina decyduje, czy na jej terenie park powstanie, podczas gdy jest to interes ogólnonarodowy” – komentuje dr Jerzy Parusel, dyrektor Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska. Podobnie uważa znany pisarz Kazimierz Orłowski, od lat zaangażowany w ochronę mazurskiej przyrody: „Na jednej szali trzeba położyć interes wszystkich obywateli, jakim jest park narodowy – na drugiej interesy kilku lokalnych grup”.

Park narodowy niewątpliwie oznacza dla samorządów nowe możliwości, ale także ograniczenia – i w tym właśnie tkwi problem. Każda z jurajskich gmin chce coś dla siebie „wyrwać”, np. wzgórze zamkowe w Olsztynie, gdyż nie będzie można tam organizować imprez masowych. O planowaną siedzibę dyrekcji parku w Pałacu Raczyńskich zabiega z kolei potomek dawnych właścicieli. W efekcie nacisków różnych grup interesu, z pierwotnie planowanych 8 tys. ha zostało do dziś niewiele ponad 5 tys. ha, na których miałyby powstać Jurajski PN. Tym sposobem rozmienia się bogactwo narodowe na drobne.

Krzysztof Worobiec wskazuje na obłudę samorządów lokalnych. – „Podczas pewnego spotkania, gminy z obszaru projektowanego MPN w pierwszej kolejności chwaliły się dziewiczą przyrodą tego terenu. Po czym jako zagrożenie dla gminy wskazywano... zbyt dużo form jej ochrony. Nie mogły zrozumieć, że jeśli chcą środowiskiem przyciągać turystów, to nie mogą go tak eksploatować”.

LASY ANTY-PAŃSTWOWE

Teoretycznie rzecz biorąc, Turnicki PN jest z wspomnianej trójki najłatwiejszy do utworzenia. Miałyby objąć tereny niemal w całości będące własnością skarbu państwa, więc odpada kwestia porozumienia z prywatnymi właścicielami, co bywa bardzo trudne.

Jednak wśród okolicznych mieszkańców panuje powszechne przekonanie, że utworzenie parku pozbawi ich pracy. Poza leśnictwem, zatrudniającym ok. 80 osób, zresztą w znacznej mierze sezonowo lub na zasadzie „samozatrudnienia”, istnieje tam znikoma ilość typowo gospodarczych – tj. nie budżetowych – miejsc pracy. Dlatego, w oczach mieszkańców, „las” to wymarzony i stabilny pracodawca. Turystyka póki co znajduje się w powijakach, więc powstające kwatery agroturystyczne stanowią jedynie szansę na dodatkowe przychody.

Leśnicy przekonują, że park jest niepotrzebny. Argumentują, iż jest to teren wodochronny i wycinka drzew odbywa się na niewielką skalę. Dodają, że istnieje już w tym miejscu tzw. Leśny Kompleks Promocyjny, który łączy cele gospodarcze z ochroną ekosystemu. – „Leśny kompleks właściwie niczego nie rozwiązuje, leśnicy prowadzą tam zajęcia edukacyjne w celu pokazania, jakimi są przyjaciółmi przyrody, a tymczasem ich gospodarka leśna czy łowiecka idzie własnym trybem” – ripostuje Przemysław Kunysz, prezes Towarzystwa Ornitologicznego w Przemyślu, a także przewodniczący społecznej rady Turnickiego PN. Nie zgadza się on również ze stwierdzeniem, że wycinki są minimalne. – „Ciągłe są znaczne, lecz teraz ukrywa się je pod hasłem tzw. przebudowy drzewostanów”.

Jest jeszcze jeden ważny powód, dla którego leśnicy nie godzą się na park narodowy. – „Na terenie planowanego parku są wydzielone obwody łowieckie Lasów Państwowych. Legenda Arłamowa jest nadal żywa, więc to właśnie tu dzisiejsi promineci polują na grubego zwierza” – mówi prof. Jerzy Piórecki.

Podobnie wygląda sytuacja na Mazurach. – „Kolejne projekty Mazurskiego Parku Narodowego przepadały głównie ze względu na protesty leśników – nie ukrywa irytacji dr Jerzy Kruszelnicki z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. – To obszar gęsto zalesiony, z atrakcyjnymi obwodami łowieckimi, gdzie polują najwyżsi »dostojnicy« partyjno-państwowi”. Potwierdza

to Kazimierz Orłowski: „Polowania są tu tak nasilone, że w ubiegłym roku prawie nie słyszałem rykowiska jeleni”.

Olsztyński naukowiec demaskuje hipokryzję leśników: „Kreują się na obrońców przyrody i obrażają, gdy mówi się o ich interesach. Wskazują samorządy jako niechętne parkowi, ale to leśnicy podburzają samorządy przez swoich przedstawicieli. Gospodarka Lasów Państwowych, polegająca na zwiększaniu pozyskania drewna z terenu przyszłego parku narodowego, jasno pokazuje, jakie cele ma ten podmiot”.

KTO DAJE I ODBIERA

Na Mazurach czy w okolicach Przemyśla – czyli w „Polsce B”, w regionach, gdzie przemysł jest słabo rozwinięty – bardzo trudno o pracę, zwłaszcza poza większymi miastami. Ale plany tworzenia parków niekoniecznie stanowią zagrożenie w tej kwestii. – „Badania przeprowadzone przez ministerstwo środowiska wskazują, że po utworzeniu parku narodowego zatrudnienie w instytucjach parkowych dla miejscowej ludności zwykle wzrasta, w stosunku do tego panującego w Lasach Państwowych” – twierdzi Przemysław Kunysz.

Jak przekonuje dr Kruszelnicki, parki zwykle generują dodatkową pracę przy obsłudze turystów: „Białowieża, gdyby nie park narodowy, byłaby zapewne jedną z wielu miejscowości na wschodzie Polski. Tymczasem powstają tam nowe pensjonaty czy hotele trzygwiazdkowe”. Krzysztof Worobiec dodaje: „Sam hotel Żubrówka w Białowieży zatrudnia ponad 100 osób plus obsługa zewnętrzna, tj. więcej niż razem wzięte wszystkie nadleśnictwa zajmujące się eksploatacją Puszczy Białowieskiej”.

W przypadku Pogórza Przemyskiego być może pokazała się już pierwsza jaskółka zwiastująca wiosnę. Miejscowa prasa podała informację o tym, jakoby miejscowa ludność w większości opowiadała się za powstaniem parku, gdyż choć na kokosy nie można liczyć, turystyka już się w tych okolicach zaczęła rozwijać. Mieszkańcy boją się jednak wyrażać głośno swoje

poglądy, gdyż są zastraszani przez leśników. Mieszkance, która podpisała się pod apelem o utworzenie parku, leśnicy odmówili sprzedaży drewna na zimę, głównego surowca grzewczego w regionie. Dotychczas lokalne media były przeciwne parkowi, możliwe więc, że ten nagły zwrot jest wyrazem zmiany społecznego klimatu wokół idei parku.

– „Parki narodowe to szansa, by w sposób aktywny, z jednoczesnym poszanowaniem przyrody, poznać region i pozwolić się wzbogacić mieszkańcom” – uważa prof. Olaczek.

ROZDEPTAĆ CZY ZABUDOWAĆ – OTO JEST PYTANIE

Czy powstanie parku narodowego oznacza dla chronionej przyrody wyłącznie korzyści? Niestety, nie jest to takie proste. Parki narodowe działają jak magnes. Czym grozi nadmiar turystów, zobaczyć możemy np. w Tatrach w środku lata, gdy formuje się długa kolejka turystów oczekujących na wejście na Giewont.

Wszyscy moi rozmówcy są zgodni: powstanie nowych parków narodowych spowoduje wzrost ruchu turystycznego zwłaszcza w projektowanych parkach Jurajskim i Mazurskim. – „Obecnie na rzece Krutyni w sezonie jest ruch jak na Marszałkowskiej” – uważa Maria Mellin, wojewódzka konserwator przyrody z Olsztyna. I dodaje: „Jeśli turystyka będzie tu nadal tak wyglądać, to ludzie przestaną przyjeżdżać, bo co to za przyjemność najpierw stoczyć wojnę o kajak, a następnie uważać, żeby nie zarobić od sąsiada wiosłem?”. Dr Kruszelnicki ze smutkiem mówi: „Są dni, kiedy po Krutyni płynie nawet tysiąc kajaków – i to w sezonie lęgowym ptaków”. Podobnie wygląda sytuacja na jeziorach, po których pływa kto chce i jak chce, przybijając do brzegów w dowolnych miejscach. Ponadto, w sercu jednego z najcenniejszych przyrodniczo miejsc w Polsce, na dużą skalę uprawiane są hałaśliwe „sporty” motorowe.

Podobnie wygląda sytuacja na Jurze. – „To teren bardzo atrakcyjny krajobrazowo, obfitujący we wzniesienia i ruiny zamków, do tego dający możliwości uprawiania wspinaczki

skałkowej i jaskiniowej. Jednocześnie różnice wysokości nie są na tyle duże, by osobom o słabszej kondycji uniemożliwić poruszanie się” – wylicza zalety Jury prof. Olaczek. Niestety, powszechne jest schodzenie ze szlaków i rozdeptywanie cennej roślinności, duże zagęszczenie speleo-turystów zagraża szacie naciekowej jaskiń oraz zamieszkującym je endemicznym chrząszczom i zimującym nietoperzom, zaś modna wspinaczka skałkowa przyspiesza erozję skał.

Jest też druga kategoria ludzi, których przyciągają parki narodowe. To ci, którzy tak bardzo chcą uciec od zgiełku miasta, że postanawiają się osiedlić w jak najspokojniejszym regionie. Marzą o życiu „na łonie natury”, dlatego chętnie wznoszą domy na obszarach cennych przyrodniczo.

Jura jest w ten sposób zabudowywana, głównie przez mieszkańców Śląska, co najmniej od lat 70. Doprowadziło to do wielu konfliktów. Niedawno władze Olsztyna k. Częstochowy sprzedały w otulinie rezerwatu przyrody „Zielona Góra” 200 działek jako tereny budowlane. – „Jako rada Parku Krajobrazowego Orlich Gniazd stanowczo się temu sprzeciwiliśmy. Ludzie mieli pretensje do nas, że nie pozwoliliśmy im się budować na ich własności, nie zaś do władz gminy, które sprzedały im działki niezgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego” – irytuje się prof. Hereźniak.

Podobnie dzieje się na Mazurach, gdzie szczególnie warszawiacy chętnie kupują działki rekreacyjne. Obecnie w tej dziedzinie panuje zupełny chaos. Nowe osadnictwo przecina szlaki migracyjne zwierząt i wprowadza dysonans w tradycyjnych krajobrazach naturalnych i historycznych. – „Doskonale pamiętam Mazury z czasów, kiedy tu przybyłem ponad 30 lat temu. Wsie składały się ze starych mazurskich domów z charakterystyczną czerwoną dachówką, panował w nich ład. Dziś każdy buduje co chce i jak chce, zdarzają się tu nawet domki pseudozakopiańskie” – smutno konstatuje K. Orłoś.

Idea zachowania tradycyjnej zabudowy, harmonijnie wpisującej

się w krajobraz, nie znajduje zrozumienia w gminie Ruciane-Nida – jedynej, której przedstawiciel znalazł czas na rozmowę z nami. – „Już teraz Mazurski Park Krajobrazowy i wojewódzki konserwator przyrody robią trudności, gdy inwestor chce postawić budynek. Jeśli powstanie park narodowy – już nic nie będzie można zbudować. Zresztą to dotyczy nie tylko domów. Teraz odbywa się remont drogi krajowej nr 58, gdzie robimy jedynie nową nałewkę, gdyż w przypadku poszerzenia pani konserwator zażyczyła sobie oceny oddziaływania na środowisko, co nie tylko dużo kosztuje, ale wymaga czasu” – mówi Artur Dąbrowski z wydziału ochrony środowiska. Maria Mellin odpowiada: „Park narodowy daje szansę na uregulowanie turystyki i zagospodarowanie przestrzeni na tym obszarze, której nie dają obecne formy ochrony przyrody”.

NIEWYDOLNA WŁADZA, AKTYWNI OBYWATELE

Od lat 60. Mazurski Park Narodowy, podobnie jak pozostałe spośród planowanych parków, próbowano utworzyć kilkakrotnie. Po raz ostatni – na początku tego roku. – „Złożyliśmy wniosek w ministerstwie środowiska. Dziwnym zbiegiem okoliczności, »zaginął«. Dwa dni temu złożyliśmy monit w tej sprawie. Można przypuszczać, że i on »zaginie«, podobnie jak wniosek z 1998 r.” – złości się Jerzy Kruszelnicki, który po upadku PRL-u stworzył już trzy projekty parku.

Widząc pilną potrzebę ochrony przyrody Mazur i niefrasobliwość władz w tym zakresie, naukowiec ten wraz z przyjaciółmi powołał Stowarzyszenie na rzecz Utworzenia i Ochrony Mazurskiego Parku Narodowego oraz Fundację na rzecz Ochrony Przyrody i Krajobrazu Mazurskiego Parku Krajobrazowego i Dorzecza Krutyni. Organizacje te wykupują najcenniejsze grunty i chronią je w ten sposób przed zabudową. Są przypadki, gdy ludzie nie chcą sprzedawać własności, jednak udaje się podpisać z nimi porozumienie, w ramach którego rolnik dostaje pieniądze, w zamian za które zobowiązuje się nie zabudować cennego terenu i użytkować go w sposób chroniący walory przyrodnicze.

Działania na rzecz Turnickiego Parku Narodowego od 1996 r. prowadziła organizacja ekologiczna Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Jej działaczom udało się m.in. pozyskać przychylność zespołów muzycznych (m.in. Dezerter), które wspólnie odbyły koncertową „Trasę arłamowską” na rzecz jak najszybszego utworzenia parku. Sympatycy Pracowni zebrali także ponad 30 tys. podpisów, które przekazano do ówczesnego ministerstwa ochrony środowiska. Resort jednak oświadczył, że na powołanie parku nie ma środków. Po kilku latach działań, społecznikom wykruszyły się kadry i kampania zamarła. Obecnie jednak mamy pewne odrodzenie. Pod koniec marca miłośnicy przyrody i regionu powołali do życia Stowarzyszenie na rzecz Turnickiego Parku Narodowego, którego celem jest objęcie Pogórza Przemyskiego najwyższą formą ochrony.

Podobnie wyglądała kampania prowadzona przez łódzki Ośrodek Działań Ekologicznych „Źródła” na rzecz powołania Jurajskiego PN. Działaczom udało się przekonać do tej idei zespół Maanam, który publicznie ją poparł, ale podobna sztuka nie udała się wobec lokalnych władarzy. Pewnym sukcesem było „wypędzenie” pokazów laserów i ogni sztucznych oraz hałaśliwych koncertów z zamku w Olsztynie k. Częstochowy.

PRZELEWANIE Z PEŁNEGO W... PEŁNE

Prof. Jerzy Piórecki źródła problemów upatruje w interesach polityków. – „Zawsze się tak układa, że ponad połowa posłów to myśliwi, więc im nie zależy na zbyt restrykcyjnym prawie. Podobna sytuacja ma miejsce w ministerstwie środowiska, gdzie dodatkowo jest wielu leśników, co nadaje tej instytucji charakter bardziej gospodarczy niż przyrodniczy”. Z tego względu profesor postuluje wyłączenie ochrony przyrody z ministerstwa środowiska. Jako właściwszy wskazuje resort kultury, z którym ochrona przyrody ma zbieżne cele.

Argumentem przeciwko tworzeniu kolejnych obszarów chronionych są finanse. Często słyszy się o niedoinwestowaniu już istniejących parków. Jednocześnie obecne władze myślą o

likwidacji funkcjonujących przy parkach tzw. gospodarstw pomocniczych, które nierzadko przysparzają im więcej środków niż dotacje budżetowe, z roku na rok coraz niższe. Czy jest więc sens tworzyć nowe parki i ów niewielki tort dzielić na jeszcze mniejsze kawałki? Oczywiście najlepszym rozwiązaniem byłoby zwiększenie środków budżetowych na ochronę przyrody, jednak zawsze, gdy pojawia się taki postulat, natychmiast słychać protesty, że nas na to nie stać.

Rozwiązaniem mogłaby być reforma systemu Narodowego i Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska. Dziś zaledwie od 0 do 6% środków gromadzonych w tych instytucjach przeznacza się na ochronę przyrody. Znaczną część pozostałych środków otrzymują prywatne przedsiębiorstwa na inwestycje w tzw. czystsze technologie. Paradoks istniejącego modelu polega na tym, że przedsiębiorstwa dobrze radzące sobie na rynku najpierw płacą do tych funduszy kary za zanieczyszczanie środowiska, a następnie otrzymują z nich dotacje np. na zakup nowego filtra.

Reforma miałaby polegać na finansowaniu parków narodowych. – „Środki te można by przeznaczać na odszkodowania dla mieszkańców i gmin położonych w miejscach cennych z przyrodniczego punktu widzenia, za niepodejmowane działalności szkodliwej dla przyrody” – uważa dr Mariusz Głubowski z Uniwersytetu Łódzkiego. Dr Jerzy Parusel mówi: „Tak to działa w Anglii, gdzie właściciel otrzymuje odszkodowanie w zamian za ekstensywne użytkowanie czy wręcz za nieużytkowanie swojej własności”.

KONSTYTUCJA SOBIE, DECYDENCI SOBIE

– „W Konstytucji znajduje się zapis o zrównoważonym rozwoju. Na rozległych obszarach cennych przyrodniczo tylko park narodowy jest w stanie zapewnić taki model rozwoju, który pogodzi potrzeby ludzi, przyrody i dziedzictwa historycznego” – uważa prof. Olaczek. Z kolei dr Kruszelnicki wskazuje inne miejsca, które spełniają kryteria objęcia ochroną w formie

parków narodowych. – „Puszcza Borecka czy Las Warmiński to tereny, nad którymi warto się pochylić. Obecnie różnymi formami ochrony przyrody objęta jest niemal połowa kraju. Niestety jest to ochrona iluzoryczna. Wolałbym, aby to było 10% powierzchni, ale rzeczywiście chronionej”.

Autor: Konrad Malec

Źródło: [Obywatel](#)